



*Biuletyn Międzynarodowy
Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytetu Jagiellońskiego*

Redakcja: Piotr Bajor (red. naczelny), Olga Plaze, Patrycja Lipold
Opiekun naukowy: dr hab. Michał Chorośnicki, prof. UJ.
Kontakt: ul. Jabłonowskich 5, 31-007 Kraków
e-mail: biuletyn@inp.uj.edu.pl

Nr 18 (18), wrzesień 2008

Michał Rzepecki

Implikacje międzynarodowe konfliktu gruzińsko – rosyjskiego.

Po zakończeniu działań operacyjnych w Gruzji, 26 sierpnia 2008 roku prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew powołując się na statut Organizacji Narodów Zjednoczonych, Deklarację z 1970 roku o zasadach prawa międzynarodowego dotyczących przyjaznych stosunków między państwami, Helsiński Akt Końcowy KBWE z 1975 roku oraz inne dokumenty międzynarodowe regulujące relacje we współczesnym świecie, wydał dekret o uznaniu niepodległości Osetii Południowej i Abchazji. W swym wystąpieniu odwołał się do woli narodów osetyjskiego i abchaskiego, która wyrażała się w prośbie prezydentów tych zbuntowanych regionów Gruzji do władz Rosji o uznanie ich niepodległości.

Decyzja Kremla została podjęta niespełna dwa i pół tygodnia po rozpoczęciu rosyjskiego ataku na terytorium Gruzji. Atak ten nie był spontaniczną reakcją na gruzińską agresję wobec mieszkańców Osetii Południowej, lecz jak wynika z dokładnych analiz, dobrze skalkulowaną i przygotowaną operacją. Rosja, co najmniej od 2007 roku przygotowywała się na ten krok, zwiększając swoją obecność wojskową w regionie w ramach tak zwanego kontyngentu pokojowego.

*Biuletyn Międzynarodowy
Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytetu Jagiellońskiego*



Koncentracja sił rosyjskich nad granicą z Osetią Południową odbywała się także pod kamuflażem prowadzonych w drugiej połowie lipca 2008 roku zakrojonych na dużą skalę ćwiczeń o kryptonimie „Kaukaz 2008”. Moskwa skutecznie podgrzewała emocje, inspirując kontrolowane przez siebie media osetyjskie do kampanii propagandowej przeciwko Gruzji. W zbuntowanej prowincji dochodziło do nasilenia zbrojnych incydentów, sporadycznych ataków lotniczych, czy też zestrzeliwania gruzińskich samolotów bezzałogowych¹. Znamiennym jest również fakt, iż Rosja już wtedy przygotowywała się do aneksji tak Osetii Południowej, jak i Abchazji, prowadząc zakrojoną na dużą skalę swoistą kolonizację tych gruzińskich prowincji. Czyniła to poprzez rozdawanie Abchazom i Osetyjczykom rosyjskich paszportów i emerytur, czy wręcz mianowanie Rosjan na najwyższe stanowiska w administracji tych regionów – zarówno premier, jak i minister obrony Osetii Południowej przysłani zostali z Rosji².

7 sierpnia oddziały osetyjskie dokonały zmasowanego ostrzału gruzińskich wiosek w kontrolowanej przez gruzińskie władze części Osetii Południowej. Armia gruzińska odpowiedziała odwetowym ostrzałem stolicy zbuntowanego regionu, Cchinwali. Następnie na rozkaz gruzińskiego prezydenta rozpoczęła się operacja lądowa, mająca na celu zajęcie całej zbuntowanej republiki. Taki rozwój wydarzeń był bardzo oczekiwany przez Moskwę. 8 sierpnia wojska rosyjskie rozpoczęły ofensywę wypierając Gruzinów z terenów Osetii Południowej. Po dwóch dniach ofensywa przekształciła się w inwazję na tereny Gruzji właściwej. Oczywiście, obok maszyny wojennej Moskwa wytoczyła działa propagandowe, obarczając winą za rozpoczęcie konfliktu stronę gruzińską. Od razu władze rosyjskie ogłosiły swoje wojska siłami niosącymi pokój, których jedynym celem jest zapobiegnięcie czystkom etnicznym i ludobójstwu.

Co ciekawe, termin rozpoczęcia rosyjskiej inwazji też wydaje się nie być przypadkowym. Jest wysoce prawdopodobne, że operacja ta miała rozpocząć się w szczycie sezonu urlopowego, kiedy oczy całego świata były zwrócone na Pekin i rozpoczynającą się właśnie olimpiadę. Większość zachodnich przywódców przebywała na urloпах lub na otwarciu igrzysk w stolicy Chin. Ponadto klimat polityczny na Zachodzie sprzyjał rosyjskim poczynaniom. Dobiegająca końca kadencja prezydencka Georga Busha, kryzys przywództwa w Unii Europejskiej,

¹ M. Menkiszak, *Rosyjska inwazja na Gruzję: przebieg, cele i konsekwencje*, Tydzień na Wschodzie, Ośrodek Studiów Wschodnich, , nr 26 (60), 20.08.2008

² Ibidem, por. A. Smolarz, *Kuda idiosz Rosja?*, Gazeta Wyborcza, 23.08.2008



mogło skłaniać Moskwę do myślenia, że oczy międzynarodowej opinii publicznej będą zwrócone gdzie indziej.

Pewne jest, że przygotowując plan inwazji na Gruzję, władze rosyjskie musiały stawiać sobie oczywiste cele, które chciały osiągnąć. Przede wszystkim cele te można podzielić ze względu na odbiorców rosyjskiego działania.

Po pierwsze, Rosja chciała ukarać Gruzję za jej dotychczasową, wyraźnie prozachodnią politykę. Przedstawiając Gruzję jako agresora, a władze w Tbilisi, jako agresywny reżim, Kreml chciał storpedować starania Gruzinów o przyjęcie do struktur NATO i Unii Europejskiej. Ponadto sami Gruzini, rozczarowani brakiem pomocy ze strony Europy i USA mieli zaprzestać prozachodniego kursu. Miażdżące zwycięstwo armii rosyjskiej i realizacja planu maksimum, czyli okupacja całej Gruzji i obalenie prezydenta Saakaszwilego miały uzmysłwić Gruzinom, że są całkowicie zależni od Moskwy, a ich władze skompromitować faktem niemożności zapewnienia obywatelom bezpieczeństwa. Przykład Gruzji miał również uzmysłwić innym prozachodnim państwom byłego ZSRR, takim jak Ukraina czy Azerbejdżan, co najmniej kilka kwestii:

- wszelkie starania o ścisłą współpracę polityczną, militarną czy energetyczną z Zachodem są wbrew stanowisku Federacji Rosyjskiej i będą prowadzić do stanowczych działań ze strony Kremla,
- państwa te stanowią strefę wpływów Rosji, która nie pozwoli na jej ograniczenie,
- Rosja ma wszelkie instrumenty, by wymóc na nich swoją wolę.

Po drugie operacja gruzińska była jasnym sygnałem dla świata zachodniego. Miała na celu zastopowanie powolnej, aczkolwiek postępującej integracji Gruzji, a w następnej kolejności Ukrainy ze strukturami euroatlantyckimi. Przykład Gruzji miał pokazać Stanom Zjednoczonym i ich sojusznikom z NATO, że przyjmując takie państwa do Sojuszu narażą się na uwikłanie w kolejne konflikty w zapalnych regionach świata. Pośrednim komunikatem dla Zachodu miała być także demonstracja rosyjskiej siły. Moskwa chciała wymusić, aby świat zaczął ją wreszcie traktować jak mocarstwo globalne, do roli którego wciąż dąży, postępując drogą neoimperializmu.

Po trzecie, zaangażowanie się w konflikt na Kaukazie miał być klarownym komunikatem wobec rosyjskiego społeczeństwa. Obywatele Rosji mieli poczuć wdzięczność do prezydenta Miedwiediewa i premiera Putina, za uczynienie z ich kraju rzeczywistego mocarstwa, będącego w stanie dorównać Ameryce, które tak jak ona jest zdolne używać swej potężnej armii w obronie własnych interesów



w dowolnym miejscu i czasie. Poprzez upokorzenie amerykańskiego sojusznika, jakim niewątpliwie jest Gruzja, rosyjscy liderzy chcieli pokazać Waszyngtonowi, że są w stanie rzucić wyzwanie amerykańskiemu światowemu przywództwu.

Plany te tylko częściowo potoczyły się po myśli Rosji. Z pewnością wysłała ona znaczący komunikat, tak wobec Gruzji oraz innych prozachodnich państw byłego ZSRR, jak i wobec Zachodu. Nie udało jej się okupacja całej Gruzji i zmiana rządu w Tbilisi. Stało się tak w głównej mierze dzięki nieoczekiwanej szybkiej i w miarę jednomyślniej reakcji Stanów Zjednoczonych i państw Unii Europejskiej. Nie jest jednak powiedziane, że nie powróci do tego planu i nie dokona kolejnej prowokacji uzasadniającej, według Kremla, ponowną inwazję na obszar Gruzji właściwej. Pewnym wydają się natomiast dalsze kroki, mające u podstawy uznanie niepodległości Abchazji i Osetii Południowej, zmierzające do całkowitej ich inkorporacji do Federacji Rosyjskiej. Umacniając swoją obecność militarną i ekonomiczną w tych republikach Moskwa prawdopodobnie prędzej, czy później tego dokona.

Czy po Gruzji kolejnym celem stanie się Ukraina, gdzie punktem zapalnym może stać się Krym lub dzierżawiony do roku 2017 port w Sewastopolu, gdzie podobnie jak w zbuntowanych regionach Gruzji ma miejsce masowe przyznawanie mieszkańcom rosyjskiego obywatelstwa? Może będzie to region Donbasu, gdzie prorosyjskie sympatie są szczególnie silne, a może jak określa ją A. Smolar „mafijnokagiebowska” republika Zadnieprza? Być może tandem Putin – Miedwiediew wzięły sobie do serca słowa Zbigniewa Brzezińskiego, który stwierdził, że „Rosja z Ukrainą to imperium, Rosja bez Ukrainy to szansa na demokrację”³. To tłumaczyłoby dlaczego Rosja tak obawia się kolorowych rewolucji i wciąż próbuje wpływać na wydarzenia polityczne w byłych republikach ZSRR.

Oczywistym jest, że Zachód nie mógł militarnie zareagować na rosyjską agresję. Przez kilkadziesiąt lat udawało się unikać trzeciej wojny światowej i konfliktu nuklearnego. Zachód znajdował skuteczniejsze, niż otwarty konflikt metody. Podobne mechanizmy należy zastosować także dzisiaj. Jeżeli Unia Europejska będzie mówiła jednym głosem, a w dodatku będzie współdziałała z Ameryką, to będzie mieć szansę skutecznie wymóc na Moskwie odstąpienie od polityki siły.

Zaledwie pięć dni po uznaniu niepodległości zbuntowanych gruzińskich prowincji, a w przeddzień szczytu Unii Europejskiej poświęconego konfliktowi na Kaukazie i nowej definicji stosunków UE – Rosja, prezydent Miedwiediew

³ Cyt. za A. Smolar, op. cit.



przedstawił główne założenia rosyjskiej polityki zagranicznej. Owe pięć wyznaczników, którymi ma kierować się Federacja Rosyjska w relacjach ze światem to:

- prymat prawa międzynarodowego w stosunkach międzynarodowych,
- ustanowienie wielobiegowego porządku międzynarodowego,
- wola prowadzenia przyjaznych stosunków z innymi państwami, także zachodnimi,
- ochrona rosyjskich obywateli i rosyjskich interesów poza granicami Rosji,
- zacieśnianie przyjaznych relacji z tymi państwami, z którymi Rosję łączą szczególnie uprzywilejowane interesy⁴.

Analizując nowe credo polityki zagranicznej rosyjskich władz, możemy mówić o swoistej „doktrynie Miedwiediewa”. Ma ona na celu kontynuację dotychczasowej linii nakreślonej przez byłego prezydenta, a obecnie premiera Rosji Władimira Putina. Doktryna ta ma ukazać całemu światu Rosję, jako wielkie mocarstwo, powracające na należne jej miejsce. Rosję, która nie zawaha się przed obroną swoich interesów, szczególnie na obszarze od dawna uważanym za jej strefę wpływów.

U podstaw „doktryny Miedwiediewa” leży stwierdzenie Władimira Putina z 2005 roku, w którym za największą katastrofę geopolityczną XX wieku uważa on rozpad ZSRR. Dlatego też wraz z objęciem przez niego rządów obowiązującymi stały się hasła silnej władzy, odbudowy znaczenia Rosji w świecie oraz bezwzględnego egzekwowania własnych interesów, przede wszystkim wobec sąsiadów. Putin znalazł poparcie wśród moskiewskich elit oraz wśród zwykłych Rosjan, którzy ideę imperium „mają zapisaną w głowach”. Bo to w nich, jak twierdzi Bartłomiej Sienkiewicz, rodzi się i trwa imperium. Podobnie twierdzi także Richard Pipes, prezentując pogląd, iż „państwo, mocarstwo jest dla Rosjanina ważniejsze niż jego poczucie narodowe, co znaczy, że Rosjanin widzi siebie najpierw jako obywatela wielkiego, silnego imperium, a dopiero na drugim planie myśli o sobie jako o etnicznym Rosjaninie”⁵.

Wydarzenia w Gruzji, których byliśmy świadkami, są niczym innym jak tylko próbą stworzenia dla Rosji warunków do pełnoprawnego uczestnictwa w grze wielkich mocarstw. Federacja Rosyjska ma obecnie dwa wyjścia – albo pogрузić się

⁴ Por. M. Menkiszak, *Doktryna Miedwiediewa*, Tydzień na Wschodzie, Ośrodek Studiów Wschodnich, nr 27 (61), 03.09.2008.

⁵ A. W. Pawluczuk, *Rosja u progu XXI wieku. Wywiad z R. Pipesem*, Rzeczpospolita, 18.03.1995.



w samotności i pozostać wyludniającym się państwem, wciąż marzącym o wielkości i specyficznym pojmowanej chwale, albo wybrać integrację z Zachodem. Jak pokazuje dotychczasowy rozwój wypadków, rządzący Rosją wybrali dla swojego kraju ten pierwszy model. Jednak nikt z deklarowanych sojuszników Rosji w postaci Chin⁶ i Białorusi nie pośpieszył, aby w geście solidarności z Moskwą uznać niepodległość Abchazji i Osetii Południowej.



⁶ Jest raczej mało prawdopodobne, by Chiny zawarły z Rosją sojusz otwarcie skierowany przeciw UE i USA. Co więcej, Moskwa, bardziej niż Zachodu powinna obawiać się właśnie Chin, które wciąż rosną w siłę i z przyczyn demograficznych łakomie spoglądają na te terytoria, które mimo, że obecnie są w granicach FR, niegdyś należały właśnie do Chin.